

Preface

The following work is a product of its own time, and as such doesn't represent the author's current views and skillset. It also references context from that time, and as such is kept in the same state as it was in when it was turned over to a potential third-party at that specific time, in that specific context.

Interludium

Świat to kilka takich pokoi

Serbiańcy znowu się pochlali, ale w sumie czegoż się po wschodnich słowianach spodziewać, swoją drogą. I, jak to wszystkim homo sapiensom się dzieje filozofować poczęli.

– My w takim gównianym, za przeproszeniem kolegów, pokoju mieszkamy, a Austro-Węgrom Franz-Ferdinand fundnął tamten wykur-hic-wisty apartament.

– Panowie, mam plan.

– Давай!

– Przywrócimy Wielką Serbię!

– O!

– Zastrzelim Franz-Ferdinanda, przywrócimy naszych rodaków buta Austriackiego spode, y zajmiem oba pokoje, tako, jako dawniej było.

– Wiwat Wel'ka Srbija! – stuknęło szkło

Dnia następnego zebrali się i omówili plan

– Wchodzę, strzelam, wychodzę?

– Ano, a my czekamy pod drzwiami z wodą i demonstrujemy z tobą, jak już wyjdiesz, przykładnych wschodnich słowian zachowanie.

– Haraszo, paechali!

Jak postanowili tak i poszli, dwaj chleją na korytarzu w pobliżu drzwi Franz-Ferdinandzkich. Trzeci wchodzi.

Zamek ustępuje pod piętnastoma kilo Newtonami.

Księżę śpi. Podejść. Wycelować. Pociągnąć. Strzelić. Schować. Wycofać się. Zamknąć drzwi.

– Spawa*? – wybełkotała grupa zewnętrzna

– Przykładnie – odpowiedział i chlusnął sobie

Oddalili się lekkim zatoczem.

Franz-Josef zapukał do drzwi apartamentu swojego ulubieńca. Gdy nie usłyszał odpowiedzi nacisnął klamkę, która ustąpiła wyjątkowo topornie. Przed wejściem jednak przygotował nóż i chwycił go w prawą dłoń. Lewym biodrem pchnął drzwi, zawiasy zabrzmiały złowieszczo. Zaczął metodycznie czyścić apartament. Gdy doszedł do sypialni nóż wypadł mu z ręki.

— Sacrébleu! — Eksklamację tę dało się słyszeć nawet u Serbów — Taka dobra pościel — zrujnowana! A ty; дебилу pierdolony wstawaj i zbieraj to, a potem иди нахуй. — po nieużykaniu reakcji od, nomen-omen matrwego, Franz-Ferdinanda, powtórzył — Wstawaj! — Reakcji dalej zero.

Szturchnął Franz-Ferdinanda, a on odwrócił się na plecy, dziura wlotowa jasno widoczna się stała, po czym rzygnął gazem i cieczą rozkładowemi.

Franz-Josef widział już w życiu wiele trupów, ale nigdy coś tak obrzydliwego, co **tak** jebało i od razu, nim zdążył się powstrzymać, złożył się w pół, pozbywając się sutego obiadu, który zjadł przed chwil kilkoma.

Gdy pozbierał się i uspokoił do punktu, w którym nie padnie z arytmii w drodze, pobiegł do Rodziny i zaraportował sytuację; ustąpiła gotująca się wściekłość, na jej miejsce pojawiła się zimna ninenawiść. Uformował hipoplan:

1. Znaleźć sprawcę
2. Zajeść kurwiego syna w męczarniach.

Jako więc zaplanował, tako i zrobił. Zaczął od punktu pierwszego: zaopatrzył się w perfumowaną chusteczkę i wrócił do Franz-Ferdinanda, zanotował sforsowany zamek, który wcześniej przeoczył, przeszedł do sypialni i bezceremonialnie rozpoczął egzaminację rany.

– Standardowy niemiecki neunmillimeter, ale dziwnie... wolny?
Pewnie gówniana broń ogniowa.

Przeszedł się trochę poza apartamentem, ale aż go odrzuciło.

– Tani samogon – pociągnął nosem – z ziemniaków. A jeżeli tak, to na pewno Serbi tu byli, kurwia ich mać.

– To by się nawet zgadzało – wtrącił się jakiś ćwierćkuzyn po stronie matki – Serbiańcy robią gówniane pistolety od jakoś niedawna.

– Łi – jakiś popieprzeniec z Francuskiej strony rodziny tym razem – oni mieli jakieś soczyste mięcho o Wielką Serbię czy coś.

– Taa – skinieniem głowy Franz-Josef podziękował i zbył delikwentów – chcą Wel'kiej Srbii to dostaną Wel'ką Sribję, hy hy hy.

Po zapadnięciu zmroku wziął standardowego czterdziesto milimetrowego fraga** i zapieczętowaną kopertę. Granat bardzo ładnie przelatuje przez zamknięte okno, a list, tj. deklarację wojny, przelatuje za nim na cegle, przez brak okna.

Niestety, taka ich parszywa właściwość, granaty odłamkowe do najcichszych nie należą, więc o jakiejś pierwszej obudziło Franz-Josefa pukanie, nie, rąbanie w drzwi.

– Чего хотите?

– Mamy do pogadania – niski, tubalny wręcz głos, militarny wschodniosłowiański akcent.

– Car Mikołaj – już szeptem – to przejebane. Idę! Narzucił na siebie ubranie i otworzył drzwi, po czym cofnął się, gdy zobaczył wycelowaną w niego ППШę.

– A teraz przedyskutujem, czemu jesteś teraz w wojnie z resztą cywilizowanego świata i Francją***.

– Dobsz... – przerwał, gdy skrzypnęły za nim drzwi, odwrócił się.

– Not too late to the party, I hope? – soczysty Queen's English sprawił, że pod Franz-Josefem usiły się kolana; a może to LKM Bren skierowany w jego miednicę.

— Nu nie, dopierom poczęli. A teraz, powiedz nam, товарищ Josef, coś ty se, kurwa, myślał atakując i wypowiadając wojnę CCCP?

— O tym nie pomyślałem. Zaatakowałem Serbów jako takich, nie Ruskich.

— No, a jak jużście zaatakowali Rosję, to Ruscy sprzymierzyli się z nami, a Francja dołączyła.

— Oj, to ja biorę Niemców i Italię. Zaraz do nich zadzwonię.

— Deal. Zobaczymy się... wkrótce. — z groźbą w głosie powiedział Brytol i ewakuował się bezszelestnie salutując w drzwiach; Ruski oddał honor.

— To jest ostatni raz, który się widzimy — wyraźna kpina w głosie Ruskiego, który, po wypowiedzeniu tej kwestii opuścił ciężkim krokiem przybytek.

I tak, drogie dzieci, zaczęła się WWI.

*spawa — śpi, chłe chłe

**frag — granat odłamkowy fragmentacyjny.

***Nie lubię Francji

01.06.2016-03.06.2016
Jędrzej A. Łopaciński